Marta Kwaśnicka: Sto pięćdziesiąt cztery (3)

Wiersze Kawafisa należą do tych, które potrafią rozpalić nie tylko zagorzałych zwolenników poezji

Wiersze Kawafisa należą do tych, które potrafią rozpalić nie tylko zagorzałych zwolenników poezji

Ale najwspanialszy Kawafis to jednak autor wierszy historycznych i filozoficznych, na przykład szlagierów takich jak „Termopile", „Czekając na barbarzyńców" czy „Che fece… il gran rifiuto". I wielu innych. Tutaj można współodczuwać z poetą bez konieczności czynienia reservatio mentalis – a przynajmniej bez konieczności czynienia jej ciągle. Kawafis przedzierzga się w nich w moralistę, klasyka, od którego chcielibyśmy słyszeć tylko rzeczy trudne i piękne; który zapewnia nam zdrowotną dawkę gorzkiej ironii. Ktoś taki jest potrzebny wszędzie i w każdej epoce, a nie zawsze się rodzi. Stąd zapewne – nie z powodu erotyków, choć i one mają znaczenie – bierze się nieprzemijalność Kawafisa oraz liczne grono jego miłośników i naśladowców.

Wiersze Kawafisa należą do tych, które potrafią rozpalić nie tylko zagorzałych zwolenników poezji. Przemawiają do każdego; urzekają

także tych, którzy zwykle wolą prozę. Ton aleksandryjczyka jest bowiem zawieszony gdzieś pośrodku – lub poza tym podziałem. Marguerite Yourcenar, autorka klasycznego wprowadzenia do tej poezji, pisała o jej „czystym prozaizmie". Herling w „Dzienniku pisanym nocą" przyznawał z kolei, że w wieku dojrzałym zobojętniał na poezję – pewnie dlatego, że wiersze są czymś szalenie osobistym, powinno się je czytać jak listy od ukochanej osoby i nie z każdym autorem udaje nam się nawiązać odpowiednio intymny kontakt. Sama mam olbrzymi problem z poezją, zwłaszcza tą współczesną. Ale nawet serce obojętnego rzekomo Herlinga, jak sam pisze, „zapłonęło zimnym ogniem", kiedy do rąk wpadły mu dzieła aleksandryjczyka.

Czego uczy Kawafis-klasyk? Nieco paradoksalnie (jeśli mamy w pamięci jego erotyki), nawołuje do wierności, przede wszystkim samemu sobie. Upomina się też o „wysmakowane rytuały" przodków – z naciskiem na ich wysmakowanie, bo pochodzenie i starożytność tradycji ma dlań znaczenie zupełnie drugorzędne. Aleksandryjczyk sprzeciwia się zarówno chrześcijaństwu, jeśli burzyło elegancki świat pogan, jak i Julianowi Apostacie, który – w imię pogańskiej zapalczywości – prześladował kochających życie chrześcijan z Antiochii. Kawafis opiewa też Kościół bizantyjski za zmysłowe piękno jego rytów. Chciałam zastrzec od razu – nie ma niczego zdrożnego w kochaniu Kościoła za jego zewnętrzny kształt (a budzi to czasem opór niektórych intelektualistów). Sama wiele razy czułam się poruszona elegancją prostych, rzymskich tunik naszego kleru; i mnie wielokrotnie odurzał zapach kadzideł i przepych monstrancji. Nie ma – powtórzę raz jeszcze – nie ma niczego złego w tym, że otaczamy pięknem to, co uznajemy za najcenniejsze na ziemi. Trzeba jednak pamiętać, czego nośnikiem jest materialny kształt. Problem z Kawafisem polega zaś na tym – i to jest ten sam problem, który widać w jego erotykach – że zmysły przesłaniają mu treść, jaką ma wyrażać forma. Poeta jest więc gotów oddać każdą religię i filozofię za wyrafinowane szczegóły jej zewnętrznych przejawów. Jest konserwatystą, ale jedynie na polu estetyki, a to, oczywiście, zdradliwa postawa. Dzisiaj dość zresztą częsta.

W swoich najlepszych wierszach Kawafis napomina też, że nie warto być byle jakim – nawet jeśli oczekujemy inwazji barbarzyńców i przeczuwamy, że lada moment wszystkie nasze porządki się skończą. Mówi, że nie należy schlebiać niczyim gustom. Najeźdźcy mogą przecież nie nadejść, a wtedy okaże się, że to my sami jesteśmy

barbarzyńcami; że oni byli tylko doskonała wymówką dla folgowania własnej miękkości. Barbaria jest w każdym – i tylko nasza własna dyscyplina może nas przed nią obronić. Streszczam, oczywiście, „Czekając na barbarzyńców”, chyba najsłynniejszy z wierszy aleksandryjczyka, chociaż wezwanie do trzymania poziomu pojawia się u niego ciągle i w różnych kontekstach.

Poeta wzywa wreszcie uporczywie – któż jak nie on? – do panowania nad własnymi ambicjami. Jeśli im ulegniesz, zwiodą cię, złamią i uczynią nieszczęśliwym – jak bohatera „Satrapii”, który, nękany niepowodzeniami, udaje się w końcu na dwór Artakserksesa. Oddaje mu się na służbę i przyjmuje od niego zaszczyty. Ale przecież – chociaż stał się bogaty i w perskiej hierarchii osiągnął wiele – nie tego pragnął. Zrezygnował ze swoich prawdziwych marzeń. „Agora, teatr i wieńce laurowe – / czy da ci cokolwiek z tych rzeczy Artakserkses?” (przeł. JH).

*

Chciałabym dołączyć do plejady tłumaczy, którzy mierzyli się z Kawafisem. Nie dlatego, że sądzę, że jestem w stanie lepiej go przełożyć. Wśród tych, którzy to robili, znajdują się nazwiska takie jak Kubiak, Miłosz i Libera, pewnie także Herbert. Chodzi raczej o użyczenie Kawafisowi własnej dykcji, bo to zawsze sprawia przyjemność tłumaczowi (przekładanie poezji jest pisaniem jej na nowo i ma w sobie coś z współtworzenia, stąd tak wielu autorów bez talentu bierze się za wiersze genialnych poetów). Planowałam „zabrać się” za „Czekając na barbarzyńców”, ale zaledwie trzy lata temu bardzo dobrego tłumaczenia tego wiersza dokonał Antoni Libera. Jak sam się przyznaje, „spolszczył Kawafisa Herbertem”. Oczywiście, była to dobra metoda, bo, jak wspomniałam, Herbert szedł po śladach Kawafisa, tworząc polską wersję jego głosu. I chociaż nie wszystkie przekłady Libery mi się podobają (czasami lepiej radzi sobie inny współczesny tłumacz aleksandryjczyka, Jacek Hajduk, który pracuje nad nowym tłumaczeniem całego Kanonu), to „Czekając…” wyszło Liberze znakomicie. Więc może innym razem.

Teraz, nudząc się nieco w ostatni kwietniowy wieczór (na Zakrzówku znowu, jak co roku o tej porze, śpiewają słowiki), mogę zmierzyć się z jakimś innym wierszem, pominiętym przez Liberę, na przykład tym o bizantyjskim arystokracie z XI wieku, który, przesiadując na prowincji, zabawia się pisaniem. Swoimi pismami budzi niezadowolenie

stołecznych kolegów:

„Bizantyjski arystokrata na wygnaniu pisze wiersze”

Pięknoduchy mogą nazywać mnie pięknoduchem.
Zawsze byłem pilny i poważny,
gdy chodzi o rzeczy ważne. Będę się upierał,
że nikt ode mnie nie zna lepiej
Świętych Ojców, Pisma czy soborowych dekretów.
Jeżeli tylko miał wątpliwości,
czy jakikolwiek problem kościelny,
Botaniates zawsze jako pierwszego pytał mnie o radę.
Ale, zesłany w to miejsce (niech będzie przeklęta ta jędza,
Irena Dukaina) i niewymownie znudzony,
nie sądzę, bym nie mógł zabawiać się
pisaniem sześcio- czy ośmiowersowych utworów,
szukać rozrywki w wierszowaniu mitów
o Hermesie i Dionizosie,
bohaterach z Tesalii czy Peloponezu;
komponować perfekcyjnych jambów,
jakich – wybaczcie, że to powiem -
literaci w Konstantynopolu nie potrafią pisać.
To chyba ta doskonałość powoduje ich niezadowolenie.

(Tłumaczę z angielskiego, sprawdzając potem przekład z greckim oryginałem. „Bizantyjski arystokrata na wygnaniu pisze wiersze” mógł stać się inspiracją dla Herbertowskiego „Powrotu prokonsula”).

Może dorzucę jeszcze jeden wiersz, chociaż tłumaczy się go bardzo często. Jest krótki i znakomity – pewnie dlatego:

„Che fece… il gran rifiuto”

W życiu niektórych przychodzi dzień, kiedy
trzeba wypowiedzieć wielkie Tak lub Nie.
I widać od razu, kto Tak ma w sobie
gotowe od dawna. Natychmiast potwierdza

i pewnie zmierza ku wszelkim zaszczytom.
Ten, kto odmówi, nie będzie żałował.
Spytany znowu, odrzekłby to samo,

choć za Nie, słuszne Nie, płaci całe życie.

(przeł. jak wyżej)

Przekładanie Kawafisa w ogóle jest specyficzne. Nawet jeśli nie posiada się wielkiego daru translatorskiego i tak można uchwycić i zachować oryginalnego ducha tej poezji. Aleksandryjczyk oddziałuje bowiem swoją myślą, ironią – dlatego należy do autorów, którzy zachwycają także poza kręgiem języka, w którym pisali. W.H. Auden przypisywał to tonowi jego głosu, unikalnemu spojrzeniu na świat. „Czytałem wiele przekładów, które wyszły spod wielu piór, ale każde od razu dawało się rozpoznać jako poezja Kawafisa" – pisał we wstępie do własnych tłumaczeń. O ile trudność przekładania poezji jako takiej tkwi w tym, że wytwór jednej kultury bardzo trudno jest oddać w terminach ukutych w innej, o tyle indywidualność artysty, jeżeli rzeczywiście mamy do czynienia z indywidualnością, łatwo można przenieść z języka do języka – i w przypadku Kawafisa widać to wyraźnie. „Jeśli ważność jego poezji tkwi właśnie w unikalnym tonie głosu, pisał Auden, to krytyk nie ma tutaj już nic do powiedzenia, ponieważ krytyka może jedynie czynić porównania. Unikalny ton głosu nie może nawet zostać opisany. Może być tylko naśladowany, a zatem cytowany lub parodiowany".

I tutaj – na zakończenie – niech będzie mi wolno uczynić jeszcze jedno spostrzeżenie. Najwięksi geniusze słowa oddziałują zawsze całą swoją osobowością, są obecni w każdym napisanym przez siebie wersie czy zdaniu. Nie wpadłam na to sama, to myśl Andrzeja Kijowskiego, piszącego o Baudelarze: „W każdym z […] artykułów, choćby temat był najbardziej obcy lub nienawistny autorowi, choćby myśl jego główna była nawet obłudna czy uprzejma, czy zawistna, czy po prostu nijaka, w każdym więc artykule jest cały Baudelaire, tak jak w każdej, izolowanej nawet komórce organizmu zawarta jest informacja o całym organizmie. Cechą geniuszu jest niepodzielność i uporczywość w manifestowaniu swych cech". Kijowski ma rację. Tak jest w przypadku każdego z wielkich – Herbert czy Leśmian są w każdym wersie swojej poezji, Gombrowicz czy Rymkiewicz w każdym zdaniu, jakie napisali (a odmienność wzmacniana jest dodatkowo dziwacznością ich składni). I dokładnie tak samo jest u aleksandryjczyka. W każdym ze stu pięćdziesięciu czterech wierszy, nawet w tych mniej udanych, skrywa się zawsze cały Kawafis.

Marta Kwaśnicka

Tekst ukazał się na blogu o kulturze autorki

Pomóż w wydaniu książki!